

Ryszard Kempniak

4. Niedziela zwykła, Paradoks błogosławieństw - zwierciadło chrześcijanina

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/2, 236-238

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

o naszym ostatecznym przeznaczeniu. Takiej prawdy nie da się poznać jedynie dzięki światłu fizycznemu. Tu jest potrzebne światło duchowe, którym jest Chrystus. Chrystus jako światło świata udziela nam także ciepła do miłowania, udziela nam wewnętrznej mocy do poświęcania się drugim. Jednym słowem, idąc za Chrystusem – światłością, praktykujemy nowy rodzaj życia, życia w prawdzie i w miłości.

3. Świeca gromniczna

Symbolem Chrystusa jako światłości jest świeca. To właśnie dzisiaj w kościele poświęcamy świece. W niektórych kościołach urządzone są procesje ze świecami, by podkreślić to, że Chrystus jest naszą światłością, że proctwo Symeona się wypełniło.

Kościół przywiązuje w swojej liturgii dużą wagę do świecy. Przy palących się świecach sprawujemy liturgię Mszę św. czy inne nabożeństwa. Świeca jest wręczana rodzicom w czasie chrztu. Wręczając zapaloną świecę rodzicom, Kościół zobowiązuje ich do wychowania chrzczonego dziecka w światłości nauki Chrystusa. Świece towarzyszą dzieciom w czasie przystępowania do pierwszej Komunii świętej. Świece przynosimy do naszych świątyń w wigilię paschalną, kiedy odnawiamy przyrzeczenia chrzcielne. W naszej polskiej tradycji świece zapalano w czasie niepogody, błyskawic, powodzi. Gdy Wrocław był zalewany w lipcu 1997 r. przez powódź, w wielu oknach nad Odrą można było zobaczyć figurki Matki Bożej i zapalone świece. Wreszcie świecę gromniczną wręczamy człowiekowi umierającemu. W tym geście oddajemy zmarłego Chrystusowi zmartwychwstałemu i prosimy, by przyjął zmarłą osobę do światłości wiekistej. O tę światłość wieczną modlimy się, gdy tak często w liturgii pogrzebowej powtarzamy: „a światłość wiekista niechaj im świeci”. Światło stawiamy potem na grobach naszych zmarłych. Palące się na grobach lampki są nie tylko wyrazem naszej pamięci o tych, którzy odeszli, ale także przypominają nam o wiecznej światłości, w której odkryje się pełnia prawdy i miłości.

Przyjmijmy dziś na nowo prawdę o Chrystusie – naszej światłości, którą wyraził starzec Symeon w czasie ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni. Podążajmy w naszym dalszym życiu za Chrystusem – naszą światłością.

ks. Ignacy Dec

4. NIEDZIELA ZWYKŁA – 3 II 2002

Paradoks błogosławieństw – zwierciadło chrześcijanina

Z Ewangelii wiemy, że Jezus nie chciał i nie szukał przez całe swe życie niczego innego jak szczęścia osób, które spotykał, prawdziwej radości, pełnej, przesypującej się z nadmiaru. Bo „On przyszedł na świat – jak czytamy w Ewangelii Jana – po to, żeby życie mieli, i mieli je w obfitości” (J 10,10).

Koniecznym jest więc wydobyć na nowo pierwotny sens „Ewangelii” (orędzia) Jezusa. Wydobyć go w ideach i przede wszystkim – w życiu. Temu dziś ma służyć refleksja nad ewangelicznymi błogosławieństwami.

Błogosławieństwa Kazania na Górze stanowią najpełniejszy skrót Ewangelii i najwierniej oddają paradoks chrześcijańskiej duchowości, tak bardzo odbiegającej od „ducha tego świata”. Stąd wydają się one szczególnie stosowne do rewizji własnego życia i zaprogramowania go w duchu Chrystusowej Ewangelii.

Lakoniczny styl błogosławieństw sprawia, że trzeba sięgać do innych tekstów biblijnych, by poprawnie odczytać właściwą intencję i myśl Chrystusa. Nie chodzi o to, by dać „łatwo strawny”, ale przede wszystkim pożyteczny pokarm duchowy Bożego słowa. Ma ono przecież nie tylko poszerzać i pogłębiać nasze horyzonty myślowe, ale przede wszystkim być „światłem na ścieżce naszego życia” (Ps 16,11), ma rozświetlać mroki serca i prowadzić do tego, by Chrystus od nowa zabłysnął w nich światłem i mocą swojej prawdy.

Błogosławieństwa ewangeliczne były przez wieki natchnieniem i inspiracją dla wielu pokoleń uczniów i wyznawców Chrystusa. Nie wątpię, że tak będzie nadal także w rozpoczętym XXI wieku. Dlaczego? Ponieważ są one skrótem i sercem całej Ewangelii, są bramą wprowadzającą nas w świat Boga nazwany Jego królestwem. Dlatego wreszcie, że również dla nas – *błogosławieństwa mają być programem życia w trzecim tysiącleciu*.

Błogosławieństwa to nie tylko zbiór pouczeń, zobowiązań, nakazów lub zakazów, które należy wypełnić, a więc rodzaj kodeksu zobowiązań religijno-moralnych. Jest to program dla ludzi, którzy odkryli królestwo Boże jako swój największy skarb; jest to manifest zasad obowiązujących w królestwie Boga. Błogosławieństwa są także odpowiedzią na naturalne pragnienie szczęścia wpisane przez Boga w każde ludzkie serce.

Jezus otworzył usta i wypowiedział słowa szczególne, niesłychane, sprzeciwiające się wszystkim naszym dotychczasowym wyobrażeniom o szczęściu. Nauka dziwna, według wielu niemożliwa do wprowadzenia w życie, niewykonalna.

Kim byli adresaci Kazania Chrystusa? Idąc za tekstem, można wśród słuchaczy Kazania na Górze wyróżnić trzy różne kręgi: najpierw kolegium Dwunastu Apostołów, których Jezus sam wybrał, potem następował krąg uczniów, a w końcu wielkie mnóstwo ludzi. Kiedy dodamy do tych trzech kręgów jeszcze i czwarty, obraz będzie wyglądał następująco: kolegium Dwunastu, wszyscy uczniowie, ludzie z Palestyny, a dookoła niezliczone zastępy ludzi wszystkich czasów i ras. I gdzieś tam, między tymi ostatnimi, w jakimś zakątku ziemi, który nazywa się N., jesteśmy my, którzy właśnie w tej chwili słuchamy z ust tego samego Chrystusa o warunkach swojego doczesnego i wiecznego szczęścia; słuchamy z ust tego samego Chrystusa, który nadal żyje i naucza w swoim Kościele.

Program manifestu ogłoszony przez Chrystusa w błogosławieństwach Kazania na Górze jest najbardziej paradoksalnym, co dla wielu oznacza po prostu nedorzecznym programem, jaki można sobie wyobrazić. Ani dawniej, ani dziś nikt nie chciał należeć do ubogich, płaczących i prześladowanych. Chrystus odwrócił wszystko do góry nogami. Jeden ze współczesnych egzegetów nazwał błogosławieństwa Chrystusa „trzęsieniem fundamentów”. Ktoś w spotkaniu z błogosławieństwami mówi: Cóż to za szczęście i radość być nędzarzem nawet w duchu, mieć środki i nie wykorzystać ich na używanie życia? Przecież nam się od życia też coś należy! Cóż to za szczęście i radość: smuć się? Przecież to sprzeczność: jeśli się smucę, to dlatego że jestem nieszczęśliwy. Cóż to za szczęście i radość znieść prześladowania, złorzeczenia i kłamliwe oskarżenia? Dajcie spokój takim bredniom! Z tym miłosierdziem można by jeszcze wytrzymać, choć właściwie można lepiej zorganizować opiekę społeczną i mieć cały ten problem z głowy! Czystość serca – ow-

szem, to ładnie brzmi, ale wiadomo, że jesteśmy tylko ludźmi. „Błogosławieni pokój czyniący” – to mi coś pachnie polityką, a do tego się lepiej nie wtrącać”.

Aby nie burzyć świętego spokoju, nie zagłębialiśmy się zbyt w treść błogosławieństw, względnie traktujemy je niezbyt serio, niezbyt dosłownie, jakby były napisane dla innych ludzi, może tych bardziej doskonałych, powołanych do świętości, a nie dla zwykłych śmiertelników. Tymczasem Chrystus kieruje je właśnie do nas. Ktoś nazwał błogosławieństwa prowokacją Boga, który mówi każdemu z nas: „Kto traci, wygrywa”. Błogosławieństwa są „skrzyżowaniem dróg Boga i człowieka”. W życiu każdego człowieka, a zwłaszcza w życiu osoby konsekrowanej, nie ma ani jednego dnia, który nie stawałby jej na skrzyżowaniu ośmiu dróg i wręcz nie zmuszał do wyboru między przyjemnością a duchem ubóstwa, przemocą a łagodnością, egoizmem a współczuciem. Błogosławieństwa nie dają bowiem recepty, ale wprowadzają człowieka w świat Boga.

Błogosławieństwa ewangeliczne to najpełniejsze odbicie i zwierciadło dla chrześcijanina. Nie jest nim Dekalog. On stanowi rachunek sumienia z tego, co się nam nie udało zrobić. Można zachowywać wszystkie bez wyjątku przykazania, a jednak być człowiekiem nieznośnym, zgryźliwym, zgorzkniałym, pozbawionym wewnętrznej radości, małocontentem. Jest to natomiast niemożliwe, gdy żyjemy duchem błogosławieństw i gdy jesteśmy ludźmi Kazania na Górze.

Warto przyrzeć się sobie w tym lustrze i poznać, kim jesteśmy i jakimi jesteśmy przed Bogiem. Chcemy poznać całą prawdę o nas samych: o wielkości naszego powołania, naszych aspiracji, naszych dążeń, ale i naszej małości, ograniczoności, obciążeń grzechowych. Uczynimy to po to, aby zrodziła się w nas tęsknota i pragnienie za czymś lepszym, za pełnią, za Bogiem, który zbliża się do nas w Jezusie Chrystusie. Błogosławieństwa pozwalają nam ujrzeć, kim już jesteśmy i kim możemy się stać dnia następnego. Dokonamy ewangelicznej rewizji w świetle błogosławieństw, ponieważ tylko one ukazują nam, kim jesteśmy w oczach Boga samego. Stanowią one bowiem spojrzenie na własne życie oczami Chrystusa w mocy Ducha Świętego. Błogosławieństwa są największym skrótem Ewangelii – i jako takie są też najwierniejszym zwierciadłem, najlepszym odbiciem, w którym widać nawet najdrobniejsze zmarszczki, niedoskonałości, a także całą wielkość i świętość naszego życia.

ks. Ryszard Kempiak

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 10 II 2002

Być solą ziemi i światłem świata

1. „Wy jesteście solą ziemi” (Mt 5,13a)

Słowo Boże ogłoszone w dzisiejszej liturgii jest bardzo klarowne. Chrystus tym razem nie mówi nam o Ojcu w niebie; nie mówi o sobie, ale mówi o nas. Mówi, kim jesteśmy jako Jego uczniowie, mówi o naszych zadaniach. Zbawiciel nazywa nas solą ziemi i świa-